

Szybkie dojrzewanie Marcinów B.

«Najlepszą miarą wartości "Baldandersa" jest odległość, jaka dzieli ten spektakl od "Głupców" - poprzedniego dzieła spółki Marcin Bikowski-Marcin Bartnikowski. Na przestrzeni dwóch realizacji w Białostockim Teatrze Lalek bardzo młodzi jeszcze twórcy przemieścili się od hermetycznego, "ciemnego" chałupnictwa w stronę formy otwartej na widza, posiadającej czytelną konstrukcję, choć obarczonej ciągle wieloma chorobami wieku artystycznego dojrzewania.

Patos i dezorientacja

"Głupcy", pierwszy autorski spektakl Marcina Bikowskiego, był konstrukcją, w której nie przewidziano miejsca dla widza.

Publiczność zaproszono na śmietnik. Do budowy dekoracji wykorzystano meble i inne przedmioty z odzysku. Można w tym było dostrzec chęć zbudowania nastroju - dziwności, przemijania, zużywania się formy. W takim otoczeniu rozegrał się kluczowy dla "Głupców" konflikt jednostki i ogółu, zderzenie indywidualnej wolności z twardymi, krępującymi regułami społecznymi. Regułami, które tytułowemu głupcowi wydają się nie tylko opresyjne, ale też anachroniczne.

Wszystko, co napisałem, to rodzaj ostrożnych domysłów, podejrzeń, dla których nie znajduję silnych punktów zaczepienia w spektaklu.

Odniosłem wrażenie, że reżyser, scenograf i aktor w jednej osobie nie wziął pod uwagę tego, że widz ma prawo być niekompetentny i leniwy, że trzeba go uwieść, zaintrygować, a dopiero potem roztaczać przed nim własne wizje...

To, co piszę, brzmi jak dowodzenie, że dwa razy dwa jest cztery. Ale też błędy popełnione przy "Głupcach" były szkolne. Przedstawienie przypominało wiersz młodego poety, który stara się wszystkie cenne refleksje swego krótkiego żywota upchnąć w kilku strofках. Efekt: napuszone gesty po stronie autora i dezorientacja wśród odbiorców. Czym górniej, tym... Przemowa była wzniosła, ale w nieznanym języku, a właściwie jakimś endemicznym slangu, o zbyt skomplikowanych regułach, by pojąć je w czasie trwania spektaklu.

Czyszczenie pola percepcji

Po zderzeniu z "Głupcami", "Baldanders" był jak wyjście z ciemnej piwnicy. Tym razem twórcy postarali się o oczyszczenie pola percepcji.

Zrezygnowali z "surowców wtórnych", ograniczyli ilość elementów scenografii. W centrum ustawiono klatkę - rodzaj sceny na scenie, teatru w teatrze. W jej wnętrzu zamknięto Baldandersa, ducha przemian. Poza klatką znalazł się Dwugłowy - mistrz jarmarcznej ceremonii.

Klarowna organizacja przestrzeni scenicznej podkreśla relacje pomiędzy bohaterami. Na pierwszy rzut oka mamy do czynienia ze związkiem typu pan i sługa. W planie najbardziej podstawowym Dwugłowy zarabia na tym, że posiada sekret i dzięki temu zyskał władzę nad Baldandersem. Teraz pokazuje gawiedzi wyczyny "dziwoląga".

Niepokojące jest to, że sam Dwugłowy też nie jest zwyczajnym osobnikiem. Klatka jest konkretna, lecz odpowiedź na pytanie, czym jest wolność (kto jest wolny), a czym więzienie (kto jest więźniem), w miarę rozwoju spektaklu staje się coraz mniej oczywista. Podobnie trudne jest wskazanie dziwoląga, odmienia, obcego. Jednak, jak się wydaje, są to kwestie poruszane w "Baldandersie" przy okazji tematu głównego, jakim jest problem tożsamości.

Baldanders jest figurą istoty poszukującej tożsamości. Jego wędrówka przez kolejne cielesne powłoki, rozumiana dosłownie, staje się upiorna. Jest ekscytująca, jak każda makabra, lecz nie prowadzi do jakiejś głębszej refleksji. O wiele ciekawszym tropem jest odczytanie jej jako metafory procesu wyboru ról indywidualnych i społecznych, przymierzania się do różnych strategii postępowania wobec siebie i otoczenia. Niesamowitość scenicznego konkretna (wzmocniana przez "ciałopodobność" lateksu użytego do produkcji masek i lalek) przygotowuje dobry klimat do stawiania pytań o trwałość, o istotę ludzkiej tożsamości. Czy jesteśmy skrajnie zdeteterminowani przez otoczenie - społeczne i to najbliższe, naszą cielesną formę?

Demoną Baldandersa można też potraktować jako synonim zła, trucizny, która wkrada się w naszą duszę. Czy jesteśmy w stanie ją zwalczyć? Można pytać dalej. Jednak na przeszkodzie staje znany już problem: trafiamy na sfery nieostre, pozwalające na zbyt wiele możliwych ścieżek interpretacji. Znów coś się wymknęło - twórcom, a po nich również widzom. "Baldanders" formalnie jest wyczyszczony, natomiast w sferze spekulacji intelektualnych, w

sferze przekładu tego, "co poeta miał na myśli", na język teatru, panuje lekki chaos, aż za dobrze znany z "Głupców"...

Czekając na prostotę

Warto podkreślić, że "Baldanders" jest przedstawieniem niezwykle efektownym. Głównie ze względu na godne podziwu popisy gry z lalką w wykonaniu Marcina Bikowskiego. Bardzo ciekawa jest też postać Glizda. Dosłownie robak, postać przypominająca o oczywistym kresie każdego życia, jest też alter ego, głosem wewnętrznym samego Baldandersa. Wprowadza on element bardzo potrzebnego rozładowania napięcia, jest humorystycznym kontrapunktem dla głównego tematu. Efektownej całości dopełnia wartka narracja, doskonale dobrana i zastosowana muzyka, a także niewątpliwa uroda plastyczna. Jedyne, czego czasami brakuje "Baldandersowi" i jego twórcom, to prostota wypowiedzi. Zważywszy jednak na skok, jaki tandem Bartnikowski-Bikowski wykonał pomiędzy dwoma przedstawieniami, nie będziemy musieli długo czekać na skorygowanie tej wady okresu twórczego dojrzewania.

Na zdjęciu: "Głupcy" w reż. Marcina Bikowskiego.»

"Szybkie dojrzewanie Marcinów B."
Jerzy Szerszunowicz
Teatr Lalek nr 4/2006
22-02-2007

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego